

Imię, które brzmi: Nikt

1 lutego 2009

Uderza w głowę widok człowieka, który grzebie w śmietniku. Uderza w głowę widok człowieka, który nie ma gdzie żyć, nie ma dla kogo żyć, nie ma po co żyć. Wyłania się definicja bezdomnego. Cholernie newralgiczna i przygnębiająca.

Gdy patrzę przez okno w moim mieszkaniu, widzę fragment miasta z ładną architekturą. Ludzie wychodzą do pracy lub na spacer. Parkują swoje samochody. Gdy patrzę przez inne okno, widzę małe podwórze. Brak zieleni (wiosną też), a jeśli nawet – to zdeptana i brudna. Pety po papierosach, gołębie, mieszkańcy, którzy wyprowadzają tu swoje pieski, śmietnik. Każde podwórze kryje swoje tajemnice – może dlatego takie przestrzenie są często wykorzystywane przez pisarzy na potrzeby swoich kryminałów. Ale obrazek, który tu często widzę, nie ma nic wspólnego z kryminałem: taka rzeczywistość jest bardziej przerażająca. Przychodzi bezdomny mężczyzna...

BÓL PATRZENIA

Wychodzę na to podwórze. Jeszcze przed wyjściem na zakupy zamierzam wyrzucić śmieci. Zamyślony podchodzę do mężczyzny, który stoi przy koszu. Zatrzymuję się. Przeszywa mnie niespodziewany dreszcz. Człowiek w bardzo starych, brudnych ubraniach wyjmuje ze śmietnika kawałek bułki z masłem, ale gdy zauważy mnie, rzuca ją w kierunku gołębi. Widok jest przerażający: jego dłonie są czarne od brudu, długa broda, porwana czapka na głowie; i oko – mężczyzna ma tylko jedno oko! Obok niego stoi znaleziony na innym śmietniku wózek, w którym wozi puszki, butelki, żelastwo, miedź. I ten nieprzyjemny zapach ubrań – łachmanów. I jego ciała.

Robi mi się bardzo nieprzyjemnie z tego powodu, że chcę wyrzucić tu śmieci. Ale robię to. Mężczyzna bacznie mnie obserwuje. Zabrzmi to enigmatycznie: nie czuję w nim życia.

Boję się zacząć rozmowę. Obok nas przechodzi matka z dzieckiem. Kobieta odwraca głowę, stara się nie zauważyć nas.

Głos bezdomnego brzmi upiornie. Ni to szept, ni to brzęczenie, ni to stękanie. Mam wrażenie, że mężczyzna cierpi na raka krtani, lub że od dawna nie używał mowy. Pytam, czy jest głodny; na co on nie odpowiada. Obserwuje mnie. Ponawiam pytanie, po czym proponuję, by podejść do najbliższego sklepu, gdzie kupię coś do jedzenia. Nim mężczyzna wykona jakikolwiek ruch, mija kilka minut. To bardzo długo. Nabieram pewności siebie. Chwyta swój wózek. Ruszamy.

Dowiaduję się, że ma na imię Zbigniew. Każde zdanie, jakie wypowiada, wymaga od niego wiele energii. Idziemy bardzo powoli, a mijający nas od czasu do czasu ludzie oglądają się za nami, lub po prostu mijają nas szybko. Mam wrażenie, że niektórzy z nich wstrzymują oddech.

BYĆ WSZĘDZIE, BYĆ NIGDZIE

To niewiarygodne, jak wiele może zrobić człowiek za bochenek świeżego chleba i pęto kiełbasy. Panu Zbigniewowi trzęsą się ręce, gdy je. W torbie, którą mu dałem, znajdują się inne produkty: wędliny, bułeczki, słodycze. Gdy siada na chodniku, z kieszeni w jego palcie wypada twarda jak kamień kromka chleba. Znalazł ją na jednym ze śmietników.

Mówi bardzo niewyraźnie. Mam wielkie problemy, aby go zrozumieć. Chcę się dowiedzieć jak najwięcej o jego życiu, ale rozmowa nie jest łatwa. Powoli dowiaduję się, że kiedyś pan Zbigniew miał żonę i dzieci. Ona zginęła w wypadku samolotowym lub samochodowym. O dzieciach już dawno nie słyszał. I trafił na ulicę. Nie pytam o szczegóły – uważam, że nie wypada. Pytam, gdzie przebywa na co dzień. Odpowiada:

– W Katowicach było źle, bo duże miasto, ale mało wolnych miejsc. Tu (w Bytomiu) jest dużo pustych budynków.

Tak, tu w mieście jest wiele pustostanów. Pan Zbigniew

„pomieszkuje” w nich. Jak się okazuje całe jego życie znajduje się w wózku, który ciągnie ze sobą z jednego miejsca w drugie. Ma w nim znalezione na śmietnikach ubrania i jakieś drobne rzeczy, o których nie chce mówić. Jest stałym bywalcem dworca, a nawet kościołów. Przychodzi tam pomodlić się, ale też posiedzieć – jest tam trochę cieplej niż na dworze. Zwłaszcza zimą. To najtrudniejszy okres dla bezdomnych.

Pan Zbigniew boi się zimy. Kiedyś spał na przystanku. Był mroźny wieczór. Podszedł do niego policjant i go zbił. W wyniku tego zdarzenia stracił lewe oko. Kilka miesięcy później widział go, jak wraz z rodziną spacerował ulicą Strzelców Bytomskich.

– Dla niego ja byłem nikim, bo nie miałem domu. Ja chcę mieć tylko jakiś pokój własny. Chcę być tylko tam, a nie wszędzie.

Znowu długie milczenie. Z panem Zbigniewem spędzam około godziny; pod sklepem spożywczym, znosząc nieprzyjemne spojrzenia przechodniów. Bezdomny powoli wstaje. Do wózka wkłada zakupy. Nie uśmiecha się, nie zdradza żadnych emocji. Rusza przed siebie. Kuśtyka. Myślę sobie, że życzenie mu wszystkiego dobrego byłoby czymś niestosownym.

PKP BYTOM I CICHĄ WALKĄ

Dworzec PKP w Bytomiu nie należy ani do przyjemnych, ani do nieprzyjemnych. Gdy się go porównuje z katowickim, wydaje się nawet bezpieczny. Na pewno jest tu zimno. Nieustanne przeciągi, zacieki, (sporadycznie) puszki po piwie i potłuczone butelki sprawiają, że nie chce się tu długo czekać na pociąg.

Podchodzę do okienka. Pani w kasie natychmiast pyta:

– Jaki bilet?

Odpowiadam, że nie o bilet mi chodzi, ale o bezdomnych, czy tu przychodzą, jak często?

Mówi, że nocują tu każdej nocy. – Przychodzą z torbami, których strzegą jak ognia. Nigdy nie widziałam, aby łączyli się w grupy: zawsze solo.

Przeprasza mnie za nietrafne sformułowanie. Nie widziała nawet, aby kiedykolwiek ze sobą rozmawiali. Śpią na zimnej posadzce – na tutejszym dworcu nie ma przecież ławek. Czasami kładą na nią jakiś znaleziony gdzieś materiał. Ale bardzo rzadko. Kasjerka tylko raz w życiu widziała tu bezdomną kobietę – zawsze mężczyźni.

Pytam, czy zauważyła, aby kiedykolwiek przejawiali agresję, byli wulgarni czy też nieprzyjemni. Odpowiada przecząco. – Oni nawet między sobą nie rozmawiają. Z nikim nie rozmawiają. Kto pierwszy, ten lepszy. Jeśli któryś z nich „zajął jakieś miejsce”, gdzie zamierza spać, to już tej nocy nikt inny nie ma prawa zająć tego miejsca. Ale taka „cicha walka” odbywa się każdej nocy.

Pytam, czy kojarzy bezdomnego mężczyznę, który stracił oko. Nie kojarzy.

Do okienka podchodzą podróżni z bagażami. Opuszczam dworzec. Z otwartego okna w przejeżdżającym samochodzie wydobywają się słowa piosenki: „Zaopiekuj się mną”. Z nieba spadają płatki śniegu.

Autor: Alan Misiewicz

Źródło: Wiadomosci24.pl